



Z Dyrektorem PIWet-PIB w Puławach Tadeuszem Wijaszka rozmawia Maria Müller

Instytut na miarę XXI wieku

M. Müller – Panie Dyktorze jak długo kieruje pan PIWet-em i co w tym czasie zmieniło się w Instytucie?

Dyrektor T. M. Wijaszka – Kieruję Instytutem sześć lat, od 1 sierpnia 2001 roku. Przyznaję, że zmiany są ogromne, trzeba jednak mieć świadomość, że obecny kształt naszej placówki jest wynikiem dokładnie przemyślanych i przygotowanych działań, które zapoczątkowaliśmy już w roku 90-tym.

Przystąpienie do Unii Europejskiej narzuciło pewien system, do którego musieliśmy się dostosować. Jedną z form tego dostosowania było stworzenie Krajowego Laboratorium Referencyjnego, które ma przede wszystkim obowiązek kontrolowania wszystkich laboratoriów w kraju działających na rzecz weterynarii, jak również kontroli żywności zwierzęcego pochodzenia. Minister Rolnictwa powołał w Instytucie laboratoria referencyjne, i zostawił dyrektorowi wolną rękę co ma zrobić, aby działały sprawnie i efektywnie. I to nam wyszło stosunkowo niezłe, bo choć diagnostyka i kontrola laboratoriów to są rzeczy, powiedziałbym niezbyt ciekawe, wręcz monotonne, to trzeba mieć naprawdę dobre przygotowanie, żeby ocenić pracę danego laboratorium i do tego właśnie świetnie nadają się nasi naukowcy. Mają doświadczenie w badaniach, a część tych metod sami opracowali. To jest element naszej działalności na rzecz administracji państwowej.

M. M. Rozumiem, że PIWet w jakiś sposób jest kontrolowany przez UE?

T. M. W. Jako laboratorium referencyjne krajowe podlegamy kontroli laboratorium unijnego. W Unii istnieje stopniowanie laboratoriów od stojących najniżej w tej hierarchii laboratoriów regionalnych przez krajowe takie jak nasze, z których jedno jest wyznaczone jako unijne laboratorium referencyjne i ono sprawdza nasze kwalifikacje. Wyniki badań wykonanych w ciągu roku, do marca następnego roku, wysyłamy Komisji Europejskiej. Komisja ocenia, i na tej podstawie uznaje Polskę za kraj bezpieczny i wiarygodny i możemy wysyłać bez żadnych dodatkowych kontroli nasze produkty.

M. M. Co to oznacza w praktyce?



Dyrektor T. M. Wijaszka.

T. M. W. Gdybyśmy nie mieli takiego laboratorium i nie prowadzili tego typu badań, to każda partia żywności opuszczająca Polskę, a więc np. transport szynek z Dobrosławowa, albo kielbas z Sokołowa, nawet z tych najlepszych zakładów, musiałby być kontrolowany tam na miejscu, na granicy, albo w kraju odbioru, na skład substancji niepożądanych jak antybiotyki, metale ciężkie, substancje niedozwolone, hormony itp. Pomijając horrendalny koszt, który pociągałoby to za sobą, trwałoby to bardzo długo, w związku z tym wdrożyliśmy system badań monitoringowych funkcjonujący już od dawna w Unii. Instytut przygotował krajowy plan badań pozostałości substancji biologicznych, chemicznych itd. na rok. Efektem jest dość opasła księga zawierająca wyniki badań 28 tys. próbek.

M. M. Instytut jest jednak placówką naukową?

T. M. W. Tak, badania naukowe to jest nasza podstawowa działalność. Prowadzimy zadania naukowe nad nowymi metodami rozpoznawania i zwalczania chorób zakaźnych w tym właśnie tych chorób odzwierzęcych, o których teraz coraz więcej się słyszy oraz nad metodami wykrywania wszelkiego rodzaju niedozwolonych składników w żywności

pochodzenia zwierzęcego. Taki klasyczny przykład: mieliśmy od pewnego czasu sygnały że pangia i wszystkie inne ryby z Chin przychodzą dokładnie wypłukane zielenią malachitową, która jest w Europie zakazana. Musieliśmy w ciągu bardzo krótkiego czasu opracować metodę na wykrywanie zieleni malachitowej, okazało się, że rzeczywiście wyniki były dodatnie, dzięki pracy naszych naukowców mamy metodę urzędowo wdrożoną jako jedną z pierwszych w Europie. Co za tym idzie, przywożone do nas ryby są bezpieczne dla konsumentów, bowiem eksporterzy z Chin szybko zorientowali się, że mamy możliwość sprawdzenia ich towaru.

Jesteśmy jednak w dość nietypowej sytuacji, mimo, że mamy status placówki naukowej to, co robimy w tej chwili w 1/3 – może trochę więcej, to nie jest działalność naukowa, tylko rutynowa diagnostyka i kontrola tej diagnostyki oraz wykrywania chorób.

No i trzeci nasz obowiązek, który realizowaliśmy zawsze bardzo intensywnie, to są szkolenia lekarzy w terenie i szkolenia pracowników laboratorium. Teraz podnieśliśmy znacznie standardy pomieszczeń, poprawiliśmy część hotelową i zamierzamy coraz intensywniej prowadzić działalność szkoleniową.

Z Dyrektorem PIWet-PIB w Puławach Tadeuszem Wijaszka rozmawia Maria Müller

Dokończenie ze str. 5

Instytut na

Poza tym wykonujemy jeszcze dodatkowe badania np. wszystkie leki, wszystkie preparaty, które stosuje się w weterynarii, które są stosowane w leczeniu zwierząt, są przez nas kontrolowane. Przed wejściem preparatu na rynek wydajemy opinię czy to jest potrzebne i celowe i na podstawie tej opinii urząd rejestruje lub nie.

M. M. Widać więc, że Instytut działa „pełną parą”

T. M. W. Niezupełnie, Instytut jeszcze ciągle nie jest w pełnym kształcie, ciągle jesteśmy w trakcie rozbudowy, jeszcze nie wszystko jest wykończony z tych nowych laboratoriów. Właśnie miałem przed chwilą burzliwą naradę z wykonawcami, ciągle mamy kłopoty, bo spalarnia odpadów nie funkcjonuje tak jak trzeba, więc jest jeszcze trochę bałaganu, ale liczę, że do końca czerwca, najdalej do końca wakacji, wszystko powinno być poukładane.

M. M. Ile takich instytutów jak puławski jest w Polsce i Europie?

T. M. W. W Polsce jeden – nasz, a w Europie kilka – w Danii, w Holandii, pomijając małe kraje jak Czechy, Słowacja czy Litwa gdyż tam są bardziej laboratoria niż instytuty, stwierdzić trzeba, że jest niewiele krajów gdzie jest jeden, np. w Wielkiej Brytanii mamy cztery instytuty. My jako jeden instytut musimy pokrywać wszystkie kierunki badań, które są potrzebne w kraju, a więc zwierzęta produkcyjne i częściowo małe zwierzęta, wścieklizna i inne ważne choroby. Natomiast w bogatszych krajach jest tak, że funkcjonuje kilka instytutów i każdy ma nieco inną specjalizację np. w Wielkiej Brytanii jest oddzielna placówka tylko w dziedzinie wirusów zwierzęcych, bardzo zresztą dobra, oddzielnie jest instytut, który zajmuje się parazytologią i bakteriologią, pod Edynburgiem taki, który zajmuje się BSE. We Francji jest jeden system – agencja badająca żywność i ona ma swoje laboratoria, ale jest w kilkunastu miejscach w kraju. W Niemczech do niedawna funkcjonowało siedem instytutów, obecnie jest jeden, a reszta działa na zasadzie oddziałów i niektóre z nich władze zamierzają w ogóle zlikwidować.

M. M. To znaczy, że Niemcy oszczędzają?

T. M. W. Tak, takie działanie wynika z oszczędności, lepiej mieć jednego dyrektora niż ośmiu.

M. M. Czy któryś z tych europejskich instytutów jest uznawany za najlepszy i w jakiś sposób nadrzędny nad innymi?

T. M. W. Trudno powiedzieć, to zależy w jakiej dziedzinie. W wirusologii najlepsi są Brytyjczycy, Niemcy specjalizują się w chorobach świń zwłaszcza pomoru. Ogólnie wiodącego Instytutu nie ma, każdy ma jakąś swoją dziedzinę. PIWet nie ma statusu ośrodka wybitnego w jakiejś dziedzinie, ale ma status niezły, a moim marzeniem jest, aby utworzyć tu połączone centrum badawcze. Działa w tej chwili siedem centrów, ale nie ma takiego zajmującego się chorobami zakaźnymi zwierząt i my bardzo byśmy do tego pasowali. Ale to podlega już Dyrekcji Generalnej „Nauka”. No i tam trzeba się już trochę wykazać różnymi rzeczami więc staramy się pokazywać i zdobywać kontakty, udowadniać, że jesteśmy dobrzy.

M. M. O PIWecie zrobiło się głośno przy okazji BSE, a zwłaszcza ptasiej grypy.

T. M. W. No tak, ptasia grypa przyniosła nam sławę i uznanie, ale krajową. W świecie mamy również niezłą opinię, z innych powodów. Instytut musiał na nią ciężko pracować, ale opłacało się, bo myślę, że mieścimy się w pierwszej dziesiątce instytutów. Pod uwagę musimy brać dodatkowo Stany Zjednoczone, od niedawna również Chiny i Japonię. Z Chińczykami i Japończykami współpracujemy. Japończycy mają dobry sprzęt i niezłych naukowców. Te kraje dopiero się otwierają na szersze kontakty, poza tym mają problem podobnie jak my, ze znajomością języków.

M. M. Jak układa się współpraca PIWet-u z innymi instytutami w Europie i na świecie?

T. M. W. Naprawdę świetnie współpracuje się nam z Niemcami, co jest w dużej mierze, oparte na układach koleżeńskich. Znamy się nawzajem, spotykamy się bardzo często. Ja mam również taki

zaprzyjaźniony instytut we Włoszech, prywatny, świetnie zorganizowany uczymy się od nich wielu rzeczy.

M. M. Utrzymywanie kontaktów i śledzenie kierunków rozwoju weterynarii i nauk pokrewnych to nie tylko praca w laboratoriach, ale również zjazdy, sympozja, konferencje, jak dużo czasu spędza pan za granicą i czy udaje się Panu wykorzystać te wyjazdy na pogłębianie wiedzy o miejscu, w którym się Pan znalazł, albo na realizację zainteresowań kulturalnych?

T. M. W. Różnie, staram się jak najmniej czasu spędzać za granicą. Średnio jestem 12-14 razy w roku poza Polską, ale są to wyjazdy bardzo krótkie. Nie mam praktycznie czasu na nic poza celem służbowym, rzadko udaje mi się zobaczyć jakąś wystawę czy pójść na koncert i to zwykle decyduje o tym przypadek. Poza tym najbardziej intensywny okres podróży mam już chyba za sobą. Mało jest miejsc w Europie, w których nie byłem, chociaż o dziwo nie byłem w Grecji, do niektórych chętnie bym wrócił, jak na przykład do Rzymu. Byłem tu wielokrotnie, ale to miasto zawsze czymś mnie zaskakuje i chętnie do niego wracam. Natomiast, co czasem dziwi moich rozmówców, nie podoba mi się Irlandia, sprawia na mnie przygnębiające wrażenie smutnego kraju.

M. M. Czy w Instytucie odczuwalna jest ucieczka ludzi za granicę?

T. M. W. Tak, niestety tak, właśnie pierwszy wykształcony przez nas doktorant wyjechał i wiem, że wkrótce pojedzie jego żona, która u nas pracuje. Nie jest to masowa ucieczka ale zjawisko istniejące.

M. M. Ilu pracowników zatrudnia Instytut, jak kształtują się tu zarobki i czy jest wielu chętnych do pracy w PIWecie?

T. M. W. Zarobki dla młodych nie są najlepsze. Może są niezłe, ale człowiek, który kończy studia dostaje 1750 zł. pensji brutto do tego ma 15% premię i 100 zł. dodatku zakaźnego czyli za warunki szkodliwe dla zdrowia. Zdaję sobie sprawę, że to jest mało. Dopiero po doktoracie można mówić o przyzwoitej pensji, a średnia profesorska pensja



miarę XXI wieku

w instytucie przekracza 6000 zł. brutto. Pracuje tu 400 osób, w tym ponad 40 z tytułami naukowymi, z tego co wiem, w kadrach leży 400 podań osób poszukujących u nas pracy. Mamy potrzeby zatrudnieniowe jasno sprecyzowane. Brak jest lekarzy weterynarii, wynika to z tego, lekarz zarobi lepiej w terenie. Potrzeba nam dobrych analityków, chemików, automatyków. Muszę stworzyć nowy dział – metrologię czyli ludzi do obsługi, konserwacji sprzętu.



Dyrektor prezentuje specjalne drzwi i systemy zabezpieczeń.

Zmora dla nas są przetargi, które powodują, że sprzęt i odczynniki zakupujemy w różnych firmach co komplikuje proces konserwacji i ewentualnej naprawy w dodatku powoduje, że musimy kupować sprzęt najtańszy co często odbija się na jakości.

M. M. Panie Dyrektorze instytut nazywa się weterynaryjny. Zdarzyło się kiedyś żeby ktoś przyszedł z błaganem ratujcie moje ukochane zwierzę?

T. M. W. Takie nieporozumienia zdarzały się i to dość często. I zdarzają się nadal. Staramy się tłumaczyć, że my nie leczymy i że są w Puławach dobrzy lekarze weterynarii.

M. M. W związku z prowadzonymi badaniami przechowywane są w Instytucie różne wirusy. Zdarzyło się kiedyś, że zaistniało jakieś zagrożenie, coś się wymknęło spod kontroli?

T. M. W. Nie, na szczęście nie. Ale musimy być przygotowani i zostaliśmy zaliczni przez to do grupy instytucji państwowych, które muszą mieć specjalną ochronę. My mamy tutaj własną straż, wyposażoną w broń ostrą. Wdrażamy

właśnie nowoczesny system monitorowania.

Poza tym nasza kadra jest wyspecjalizowana, mamy duże zaufanie do siebie, załoga jest monolityczna, wszyscy staramy się pracować w zespołach i myślę, że pracownicy identyfikują się z firmą. To bardzo pomaga i przekłada się na sukces placówki.

W 2003 roku zdobyliśmy akredytację co jest bardzo trudną sprawą, przygotowaliśmy projekt rozbudowy Instytutu i sformułowaliśmy program wieloletni i to wszystko w ciągu jednego roku, co dowodzi dobrej organizacji, ale również oddania ludzi.

M. M. Jakie korzyści, oprócz oczywistej promocji, Instytut przynosi Puławom?

T. M. W. Przyjeżdża do nas bardzo dużo ludzi. W tym roku niestety nie będzie w Puławach zjazdu w ramach światowego kongresu specjalistów do spraw chorób zwierząt, który zwykle odbywał się w czerwcu, ale organizatorzy zażyczyli sobie żeby tym razem był w Krakowie. Nasz profil jednak wyklucza działania lokalne, działamy dla całego kraju. Od kilku lat działania sponsorujące mamy zablokowane przez skomplikowane przepisy. No cóż, podatków nie płacimy,

milion złotych zapłaciliśmy Miastu za wycinkę drzew w związku z rozbudową. Trochę działamy w zespole w platformach technologicznych w ramach Unii Europejskiej wspólnie z kolegami z innych krajów, ale wiedza o tym w kraju jest niewielka.

M. M. Jeszcze kilka słów o sobie i rodzinie.

T. M. W. Pochodzę z Klementowic i mam tam wielu krewnych, z których mogę być dumny, bo to naprawdę dobrzy gospodarze, powiedziałbym farmerzy.

Mam udaną córkę, która podobnie jak zięć, pracuje w dyplomacji, trzyletniego wnuka, żona jest na emeryturze, rodzice niestety nie żyją. Szkołę średnią ukończyłem w Puławach, studia w Warszawie. W Tym roku minęło 44 lata mojej pracy w Instytucie z czego, kiedyś ktoś mi wyliczył, że ponad 18 lat byłem poza Puławami: 7 lat w Zduńskiej Woli, 5 lat w Birmie, 2 lata w Anglii, 3 lata w Brukseli. To bardzo pomaga, bo właśnie z tamtych czasów pochodzi większość moich obecnych znajomych, którzy pracują w branży weterynaryjnej i nauk pokrewnych na różnych szczeblach na całym świecie.

Dziękuję za rozmowę



Nowoczesna architektura Instytutu.

